

KAMIL MIROWSKI  
Instytut Politologii UMK

## **NOWOMOWA – MARZENIE TOTALITARYZMU, PRZESTROGA DLA DEMOKRACJI**

„Wojna to Pokój  
Wolność to Niewola  
Ignorancja to Siła”

George Orwell *Rok 1984*<sup>1</sup>

**N**owomowa to pojęcie stworzone przez G. Orwella na określenie urzędowego języka Oceanii – totalitarnego państwa z antyutopii *Rok 1984*. Nowy język opracowano jako narzędzie kontroli myśli obywateli, gdyż z jednej strony dostarczał on środków niezbędnych do wyrażenia światopoglądu zgodnego z oficjalną ideologią Oceanii – „angsocem” (angielskim socjalizmem), a z drugiej uniemożliwiał sformułowanie jakichkolwiek samodzielnych myśli, a co za tym idzie, powodował bezkrytyczne spojrzenie na otaczającą obywateli rzeczywistość społeczno-polityczną.

Słownik nowomowy dzielił się na trzy grupy: wyrazy niezbędne w życiu codziennym, wyrazy dotyczące polityki i słownictwo techniczne, przy czym słowa z tych grup nigdy się nie mieszały. Sam język kierował się kilkoma prostymi zasadami. Usuwano z niego słowa niepożądane przez władzę, takie jak: honor, sprawiedliwość, moralność, demokracja i religia lub zmieniano ich znaczenie – słowo „wolny” występowało jedynie w zdaniach typu „Pies jest wolny od pcheł”. Dążono do minimalizacji słownictwa tak, aby jak najmniejszej liczbie wyrazów nadać jak największy sens, co doprowadzić miało do zawężenia zakresu

---

<sup>1</sup> G. Orwell, *Rok 1984*, Mediasat Poland, Kraków 2004, s. 7.

myślenia obywateli Oceanii. I tak znaczenie pojęcia „wiedza” przejęło słowo „angsoc”, a wszystkie określenia odnoszące się do wolności lub równości w „starym sensie” określano mianem „myślzbrodni”. Poza tym w słowniku znalazły się tylko wyrazy o pozytywnym znaczeniu, które mogły zmienić zabarwienie po dodaniu przedrostka „bez-” lub wzmocnić je za pomocą „plus-”. Spowodowało to, że nawet, gdy uda się sformułować heretyckie zdanie „Wielki Brat jest bezdobry”, to ani nie brzmi to tak jak „Wielki Brat jest zły”, ani nie uda się tego w żaden sposób uargumentować. Ostatnią zasadą nowomowy jest dążenie do skrótów w zakresie polityki – widząc nazwę „Ministerstwo Prawdy” musimy przez chwilę zastanowić się nad sensem słowa „prawda”, widząc wyraz „Miniprawd” – już nie.

U Orwella ten sztuczny, urzędowy język miał stać się głosem wewnętrznym wszystkich Oceanian, wypierając z użycia – nawet w myśleniu – normalną mowę<sup>2</sup>.

Ta literacka wizja znalazła swych naśladowców w rzeczywistości. Język podobny do nowomowy tworzyły wszystkie totalitaryzmy, od stalinowskiej Rosji począwszy, na Północnej Korei skończywszy. Podobne procesy językowe można było zauważyć w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Podobnie, jak w *Roku 1984*, język PRL-u charakteryzował się dużą ilością utartych sloganów, w których pojęcia albo traciły swój właściwy sens – „bratnia pomoc” zawsze oznaczała zbrojną interwencję, „antypatriotyczny element” to zazwyczaj szykanowani w tamtych czasach patrioci, a „służba bezpieczeństwa” oznaczała niebezpieczeństwo, albo brzmiały do tego stopnia ironicznie, że właściwie nic nie oznaczały – „Jedność wszystkich Polaków”.

Cała gama takich pojęć, które zamiast rozjaśniać, w istocie zaciemniały rzeczywistość, zanalizowana została przez Jakuba Karpińskiego w pracy *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*<sup>3</sup>. Autor, opierając się na tekstach dotyczących marca 1968 r., wymienia pojęcia używane przez polską prasę na określenie sprawców wydarzeń, ich działań, motywów, reakcji społeczeństwa oraz koncepcji wyjścia z sytuacji. Tak więc działały: „grupy brudnych długowłosych chuliganów”, „ludzie z określonymi życiorysami”, „sojusznicy Dajana” oraz „Zambrowscy, Staszewscy, Werflowie”. Co robili: „grupy studentów tamowały ruch uliczny”, „wysuwano hasła przeciw sojuszowi z ZSSR”, „młodzież występowała przeciw tym, co dali jej wszystko; deptała trud”,

<sup>2</sup> Tamże, s. 255.

<sup>3</sup> J. Karpiński, *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*, wyd. Myśl, b.r.w.

„spokojny wtorek w Warszawie”. Skąd się to wzięło: „wiemy, kto sprowokował”, „perfidne działania takich ludzi jak Zambrowski i Staszewski”, „zamieszki i burdy spowodowane przez siły, których interes spletał się ściśle z syjonizmem, a ten z kolei z rewizjonistycznym, odwetowym programem najbardziej zażartych kół faszyzującej się Bundesrepublik”. Jak na to wszystko zareagowało społeczeństwo: „dezaprobatą”, „społeczeństwo całego kraju potępia wichrzycieli”, „jesteśmy z Wami, towarzyszu Wiesławie”, „mieszkańcy wsi Narewka, w której mordowała banda Łupaszi, żądają ukarania P. Jasienicy” (sic!). Co zatem należy zrobić: „krytyczna kontynuacja – tak, mała stabilizacja i przewrót – nie”, „zacieśnić sojusz z ZSRR”, „chcemy spokoju i pełnej informacji”, „Pawła Jasienicę – Lecha Benyara wykluczyć ze Związku Literatów Polskich i izolować w społeczeństwie”<sup>4</sup>. Interesujące jest zestawienie obok siebie często sprzecznych informacji typu: znamy sprawcę – apelujemy o ujawnienie prowodyrów; apele o spokój – informacje, że spokój już panuje oraz niezwykle uboga wartość opisowa komunikatów, najczęściej naładowanych emocjami – mających raczej odpowiednio „nastroić” czytelnika zamiast informować.

Polska nowomowa, jak jej pierwowzór, także aspirowała do roli języka naturalnego, stąd wykluczała wszelkie uwagi metajęzykowe. Te bowiem, przez samą konieczność myślenia o języku władzy jako o odrębnym zjawisku obnażały jej fałszywy i sztuczny charakter. Kolejnym podobieństwem jest fakt, że peerelowski język władzy cechuje bardzo mała liczba synonimów, przy jednocześnie wysokiej strukturalizacji, co powodowało, że komunikaty były na tyle przewidywalne, iż niemalże bezbłędnie można było odgadnąć, jakie słowa po sobie następują. Nic więc dziwnego, że mowa Polski Ludowej nie nadawała się do przekazywania informacji, gdyż już sama jej forma wskazywała właściwą treść – przykładem może tu być fakt, że wypowiedzi przemawiających z okazji święta państwowego partyjnego notabla i robotnika zupełnie nie różniły się słownictwem.

Oryginalną cechą polskiej nowomowy jest istnienie tzw. biernika postulatycznego, czyli zdań typu „O wartości socjalizmu”, które już ze względu na formę są tak mocno konotowane z systemem, że skądinąd niewinne hasło „O swobody demokratyczne w Polsce” brzmi na stworzone przez peerelowskich propagandystów. Równie oryginalne są używane w nowomowie eufemizmy – np. „nie najlepiej” w znaczeniu „źle” – oraz wyrażenia zewnętrzne, czyli słowa, które mogą być użyte tylko w stosunku do określonej – w tym wypadku położeniem na zachód

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 7-15.

od Berlina – sytuacji. Odpowiednikiem wyrazu „strajk” w stosunku do PRL było określenie „przerwa w pracy”, inne zewnętrzne słowa to: kryzys, inflacja, nierówność społeczna, bieda, cenzura oraz korupcja<sup>5</sup>.

Wszystkie te cechy szczególnie wyraźnie ujawniły się podczas kryzysów, gdy władza rezygnowała z nowomowy jako języka monologu, na rzecz zwyczajnych form komunikacji ze społeczeństwem. Także wtedy język władzy okazywał się nadzwyczaj słaby – mógł on bowiem oddziaływać na masy jedynie z pozycji monopolu, ale kiedy do głosu doszły inne ośrodki, nowomowa zaczęła pełnić rolę szumu, „który się słyzy, ale którego się nie słucha”<sup>6</sup>.

Nowomowę w pełni zobaczyć możemy jedynie w systemach totalitarnych, jednak jej elementy widać nawet w dojrzałych demokracjach, szczególnie tam, gdzie władza przemawia z pozycji siły i dąży do przewodzenia swym obywatelom. Najwyraźniej widać to na przykładzie artykułu Timothy’ego Snydera *>Rok 1984< czytany w 2004<sup>7</sup>*, opisującego język polityki administracji prezydenta USA – George’a W. Busha.

Według autora Amerykanie, podobnie jak obywatele Oceanii, są stale informowani o sukcesach, które ich wojska odnoszą na dalekich frontach, podczas gdy w tym samym czasie w kraju obowiązuje wysokie zagrożenie atakami terrorystycznymi. Stan wojny stał się podstawą do największego od lat 40. XX wieku ograniczenia swobód obywatelskich<sup>8</sup> oraz do przeforsowania ogromnej obniżki podatków, przy jednocześnie rosnącym deficycie budżetowym. Każdy przeciwny takim poczynaniom może zostać oskarżony o brak patriotyzmu.

Co ciekawe, USA nie ma jednego konkretnego wroga – inwazja na Afganistan została szybko zastąpiona przez wojnę w Iraku, mimo że te dwa kraje niewiele miały ze sobą wspólnego. Można tu zauważyć znaczący przykład dwumyślenia – prezydent podjął decyzje o wojnie w Iraku, po przeczytaniu o związkach Saddama Husajna z Osamą Bin Ladenem w raporcie CIA, którego wnioski – jak podaje Snyder – sam uprzednio Agencji podał<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Wydawnictwo PEN, Warszawa 1991.

<sup>6</sup> Tamże, s. 90.

<sup>7</sup> T. Snyder, „Rok 1984” *czytany w 2004*, „Tygodnik Powszechny”, 10.10.2004.

<sup>8</sup> U.S. Patriot Act – przyjęta w ramach wojny z terroryzmem ustawa silnie ograniczająca swobody obywatelskie. Zezwala m.in. na zatrzymanie, bez nakazu sądu, osób podejrzanych o terroryzm na czas dłuższy niż dozwolony w innych przypadkach, a także na podsłuchiwanie więcej niż jednego telefonu podejrzanego. Termin obowiązywania tej ustawy upływa w 2005 r. Zob. *Patterns of Global Terrorism 2003*, US Department of State, Waszyngton 2004.

<sup>9</sup> Zob. T. Snyder, „Rok 1984” *czytany...*, dz. cyt., s. 10.

Ponadto, władze USA dopuszczają się praktyk manipulacji pamięcią rodem z orwellowskiego Ministerstwa Prawdy. Ameryka bowiem, prowadzi wojnę z tyraniami, których uprzednio sama wspierała – tak było w przypadku Talibów i Husajna. Nagle, bez podania przyczyny, dawni sojusznicy stali się śmiertelnymi wrogami. Cóż, Oceania zawsze prowadziła wojnę ze Wschódazją. Przykłady można mnożyć – zamiast treści krytycznego dla prezydenta przemówienia Ala Gore’a, telewizja FOX News przedstawiła już gotową analizę tych słów, a po opublikowaniu książki o swej pracy w Białym Domu, gen. Richard Clarke – były doradca G. W. Busha do spraw terroryzmu – został oskarżony przez radio o brak kompetencji i patriotyzmu.

Timothy Snyder podsumowuje sytuację w następujący sposób, z którym jednak nie można się do końca zgodzić: „Jako społeczeństwo jesteśmy mniej pokojowi, mniej wolni i gorzej poinformowani niż byliśmy kilka lat temu. Oczywiście Wojna to Pokój, Wolność to Niewola, Ignorancja to Siła”<sup>10</sup>. USA G. W. Bush’a w znaczący sposób różnią się od Oceanii Wielkiego Brata. Jedną z zasadniczych odmienności stanowi prawo do wolności słowa, dzięki któremu artykuł T. Snydera w ogóle mógł powstać. Kolejną różnicą jest fakt, że w USA obok prorepublikańskich mediów istnieje cały szereg rozgłośni antybushowskich, które w prowadzeniu swojej polityki posługują się językiem zbliżonym do krytykowanego u administracji prezydenta. W gruncie rzeczy amerykańska „nowomowa” to język agresywnej polityki, maskujący niepowodzenia i eksponujący sukcesy władzy, któremu jednak daleko do bycia narzędziem kontroli myśli obywateli.

Jednak skoro tak dojrzała demokracja jak Stany Zjednoczone boryka się z politykami wykorzystującymi elementy nowomowy, warto przyjrzeć się pod tym względem Polsce. Przełom roku 1989 spowodował, że polska specyfika języka władzy wyodrębniła dwa nurty – stary, korzeniami sięgający do mowy PRL-u oraz nowoczesny, najczęściej importowany z Zachodu. Pierwszym z nich posługuje się Andrzej Lepper, drugim – polskie feministki.

W języku Leppera słowa zmieniają swe znaczenie w dwojaki sposób. Poprzez łączenie ich z nasyconymi emocjonalnie przymiotnikami – „Wszyscy dziwnie milczą, a większość polityczna SLD-UP uprawia propagandę braku alternatywy dla jej antyludzkiej, liberalnej ekonomii”<sup>11</sup> – lub poprzez posługiwanie się nimi w nieprawidłowy sposób – „Jak jest

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 11.

<sup>11</sup> S. Drelich, *Liberalizm w żargonie politycznym Andrzeja Leppera*, „Dialogi polityczne”, 2004, nr 2, s. 46.

marszałek liberalny, to mogę jeszcze kilka zdań powiedzieć i o to chodzi”<sup>12</sup>.

Podobnie jak Oceania, Polska jest stale zagrożona zarówno z zewnątrz – „Ja nie mam kompleksu Niemiec, ale historia lubi się powtarzać. W 1939 r., żeby zająć nasze ziemie, trzeba było produkować czołgi, armaty, samoloty. Dzisiaj wystarczy produkować marki i euro”<sup>13</sup>, jak i od wewnątrz. Pamiętać bowiem należy, że i Polska ma swojego „zdrajcę Goldsteina”, a jest nim oczywiście Leszek Balcerowicz. Prezes NBP to „bandyta ekonomiczny”, ginekolog, który „bezkrwawo usuwa ciążę”, a swoją polityką „dokonuje holocaustu na narodzie polskim” oraz „powoduje straty dla gospodarki polskiej w wysokości co najmniej 10 mln zł dziennie”. Spowodował, że Polska jest „krajem o katastrofalnym, trzydziestoprocentowym jawnym i ukrytym bezrobociu strukturalnym, i krajem trwałego deficytu w handlu zagranicznym”<sup>14</sup>.

Nowomowa szefa Samoobrony jest mało ustrukturyzowana i charakteryzuje się ubogim słownictwem, oto kilka określeń wobec politycznych adwersarzy: „największy nierób w Polsce”, „bandyta”, „kanalia”, „zbrodniarz”, „zdrajcy”, „banda idiotów i nieudaczników albo pozbawionych wszelkich skrupułów złodziei i cwaniaków”<sup>15</sup>.

Język Andrzeja Leppera jest prosty i mało wyrafinowany. Adresowany jest jednak do ludzi, którzy taką mową posługują się na co dzień, i którzy w Lepperze zobaczą swojego „Wielkiego Brata”.

Zupełnie innym językiem, skierowanym do wykształconej czytelniczki, wysublimowanym oraz nasyconym metaforami, aczkolwiek także noszącym znamiona nowomowy, posługuje się jedna z najbardziej znanych polskich feministek – Agnieszka Graff.

W pracy *Świat bez kobiet*<sup>16</sup> stworzyła ona język ideologii, bardzo podobny do tego, jakim posługiwali się teoretycy komunizmu, dzieląc całą rzeczywistość na proletariacką i burżuazyjną, z tym, że Graff przeciwstawiła sobie płcie – kobietę jako uciskaną, mężczyznę jako uciskającego. Przykłady: „Shana Penn, autorka studium o kobietach w >Solidarności<, dziwi się, że nie pojawiły się u nich nawet przebliski świadomości feministycznej, że do końca nie zauważały dyskryminacji płci w ruchu opozycyjnym, która dla niej, Amerykanki, była rzeczą oczywistą”<sup>17</sup>, „Przestańmy się ludzić, że polski patriarchyat znajduje się w

<sup>12</sup> Tamże, s. 51.

<sup>13</sup> Tamże, s. 46.

<sup>14</sup> Tamże, s. 48-49.

<sup>15</sup> Tamże, s. 50.

<sup>16</sup> A. Graff, *Świat bez kobiet*, W.A.B., Warszawa 2003, s. 18.

<sup>17</sup> Tamże, s. 18.

stadium demokratycznych przeobrażeń. To jest patriarchyt młody i prężny; patriarchyt, którego pazury są głęboko wbite w podłogę parlamentu, a może i w głębię pod parlamentem”<sup>18</sup>. Agnieszka Graff na potwierdzenie swych tez przytacza bardzo interesującą statystykę: polskie społeczeństwo w liczbie „63% twierdzi, że droga do stanowisk publicznych jest otwarta niezależnie od płci. Otóż łatwo zauważyć, że 63% to niewiele więcej niż połowa. Jeśli przyjąć, że w tej grupie są głównie mężczyźni, okaże się, że większość kobiet w Polsce dyskryminację jednak odczuwa”<sup>19</sup>. Wnioski wynikające z tych danych są jednak o tyle prawdziwe, o ile autentyczne jest założenie, że 50% mężczyzn uznało, że dostęp do stanowisk w Polsce jest równy dla obu płci, czyli opowiedziało się po stronie dyskryminacji, co idąc tropem Graff, jest zresztą zgodne z ich „klasowym” interesem. Na swą obronę autorka przytacza, że powyższe dane zostały udowodnione na podstawie innych badań, jednak nie precyzuje już jakich.

Owe liczby wraz z poprzednimi twierdzeniami prowadzą autorkę do bardzo ciekawej reinterpretacji historycznej – w warstwie symbolicznej komunizm wykastrował mężczyznę, a „wielki wolnościowy zryw, jakim była >Solidarność<, stanowił na planie symbolicznym akt przywrócenia porządku patriarchalnego, który system totalitarny zaburzył. (...) Niezależnie od tego, co działo się na planie realnym, możemy uznać, iż w sferze symbolicznej, a co za tym idzie – w zbiorowej pamięci, >Solidarność< była wielkim męskim rytuałem przejścia”<sup>20</sup>.

W tekście *Świat bez kobiet* mamy wszystko, czym charakteryzuje się nowomowa – język, wroga oraz ideologiczną reinterpretację historii. Obok tego wszystkiego znajdziemy tam jednak interesujący opis praktyk przeciwników feministek, którzy posługują się językiem antyfeminizmu, niezwykle często spotykanym w *mass mediach*.

Język ten opiera się na stereotypach i wymyślonych faktach, które zgodnie z klasykiem, powtarzane w nieskończoność, w końcu staną się prawdą. Jaki jest zatem obraz „typowej” feministki? Jest to brzydka i zakompleksiona, często niezrealizowana zawodowo, kobieta. Stereotyp każe feministkę kojarzyć z krótko ostrzyżoną „chłopczycą”, która z homoseksualnych pobudek zazdrości mężczyznom kobiet. Ciekawy wizerunek feministki znajdziemy – o dziwo – w książce *Nigdy w życiu!* Katarzyny Grocholi, autorki specjalizującej się w lekkich powieściach dla kobiet. Otóż według Grocholi feministka to „niezrealizowana kobieta

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 19.

<sup>19</sup> Tamże, s. 21.

<sup>20</sup> Tamże, s. 26.

zawsze w spodniach, która może tylko zazdrościć kobiecym kobietom ich kobiecości, a sama nie przywiązuje wagi ani do swoich poglądów, ani wyglądom”, która ot tak, lubi sobie czasem kogoś wykastrować – „Gdyby każda kobieta kastrowała sobie codziennie przynajmniej jednego kota, miałyby świadomość własnej siły, świat wyglądałby inaczej!”<sup>21</sup> Do tworzenia takiego stereotypu przyczyniają się również utrwalone przez media związki frazeologiczne, jak np. „wojująca feministka”. Nota bene – MS Word 2000 jako synonim wyrazu „feministka” podaje słowo „bojownik”.

Feminizm w powszechnej świadomości utożsamiony jest z paleniem staniaków – faktem, który w rzeczywistości nigdy nie miał miejsca, a pojęcie *bra burners* zostało wymyślone przez Lindsay van Gelder, jako fakt medialny, skutecznie przyciągający uwagę czytelników<sup>22</sup>.

Fakt ten jest znamieny, gdyż – jak pisze Graff – dzięki silnie utrwalonym stereotypom<sup>23</sup> zaproszona do studia telewizyjnego feministka nie kojarzy się z wyrównywaniem plac, walką o ochronę brzemienych pracowniczek, czy ustawą antyaborcyjną. Medialna feministka „powinna mieć nóż w zębach, opowiadać o upadku rodziny, stu orgazmach i co najmniej dwóch lechtaczkach oraz o feministycznych planach kastrowania mężczyzn. Feministka ma być okropna i każdym słowem potwierdzać to, co wszyscy i tak już wiedzą. Czyli, że nikt feministek nie lubi”<sup>24</sup>. Jeśli tego nie robi, uznawana jest za nudziarę i nie ma szansy przebić się z informacją do środków masowego przekazu. Zauważyły to amerykańskie feministki, które specjalnie zradykalizowały swój ruch licząc na zainteresowanie mediów. W taki więc sposób stereotyp stał się samosprawdzającą się przepowiednią.

Nowomowa została stworzona jako narzędzie zniewolenia umysłów i w ten sposób była wykorzystywana przez państwa totalitarne. Za jej pomocą maszyny propagandowe wykreowały nową rzeczywistość, w której oficjalna ideologia przenikała każdy aspekt życia i nie było od niej odstępstwa. Marzeniem totalitaryzmów była zaś sytuacja, w której nowomowa stanie się językiem duszy, sytuacja, w której obywatele zaczną sami kontrolować swoje myśli. To właśnie z tego powodu systemom totalitarnym tak zależy, aby obywatele masowo uczestniczyli w życiu politycznym. W trakcie „dwóch minut nienawiści”, czy kolejnego

<sup>21</sup> Tamże, s. 228-229.

<sup>22</sup> Tamże, s. 210-211.

<sup>23</sup> O sile utrwalenia stereotypów niech świadczy ów cytat: „Z przeprowadzonych w Polsce badań wynika, że feministka byłaby równie niemile widzianym sąsiadem jak agent SB i nosiciel wirusa HIV”. Tamże, s. 209.

<sup>24</sup> Tamże, s. 208-209.



obowiązkowego pochodzenia pierwszomajowego, łatwiej jest wpływać na ludzi, karmić ich propagandą i manipulować nimi, niż próbować sterowania biernymi i niezainteresowanymi jednostkami.

To właśnie siła nowomowy, moc, z jaką oddziałuje na umysły, stała się powodem, dla którego tak chętnie sięgają do niej politycy demokratyczni. Dla obywateli jednak powinno to stanowić przestrożę, gdyż o ile jednorazowe „nowomówienie” wygląda na zwyczajne kłamstwo, to jako proces stanowi drogę, na której końcu zawsze czeka na nas tyran.